

teatr

NUDNY I NIĘSMIESZNY

W PIERWSZEJ scenie „Mizantropa” wielki aktor Mole, który grał Alcesta jeszcze pod koniec XVII wieku, łamał krzesło, na które rzucił się wpadając na scenę. Od tej kwestii rozpoczynało się aktorskie postawienie roli Alcesta. I jednocześnie wybór tradycji. Przedstawienie wrocławskie było przeciw jakiegokolwiek tradycji. Zdecydowanie i bezkompromisowo. Prawdopodobnie dlatego było też jednym wielkim grzechem teatralnym. Grzechem realizatorów wobec Moliera, teatru i publiczności. Nudny i

nieśmieszny... W wypadku Moliera wydaje się to niemożliwe. Jak Moliere może być nieśmieszny? Jak może być nudny? Przecież to sam humor i dowcip! Okazuje się, że „odpowiednia” realizacja może wszystko. Nawet odhumoryzować i odśmieszyć Moliera.

Oglądałam więc tę swoistą ciekawostkę Teatru Kameralnego najpierw ze wzrastającym zniecierpliwieniem, potem ze znużeniem, wreszcie sennie zaczęłam marzyć o wyjściu z teatru. Niestety, staranna edukacja szkolno-domowa kazała mi „cierpieć” wytrwale do końca. Zresztą, zaczęłam w tym nawet znajdować pewną przyjemność. Np. liczyłam kwestie na tyle wyraźnie ze sceny wypowiedziane, że w VIII rzędzie słyszalne i zrozumiałe. Ponadto usiłowałam rozwiązać zagadkę, dlaczego grano „Mizantropa” w przekładzie prozą (!) Jana Kotta, skoro ni: wspólnego ten spektakl z propozycjami pastiszowo-satyrycznymi tłumacza nie miał. Czyżby realizatorzy — głównie Maria Straszewska — nie zaważyli, że nie jest to taki sobie zwyczajny przekład? Że jest on przeznaczony dla konkretnego miejsca i środowiska (Kraków lat 60), bo tylko tam może być w pełni

czytelny?... Jan Kott nie przetłumaczył „Mizantropa” — przynajmniej nie tylko — lecz stworzył molierowski pastisz, dziś już dla przeciętnego odbiorcy niejasny. W wolnym tłumaczeniu Kotta są jednak zaakcentowane molierowskie pytania pełne wątpliwości i rozterek. Alcest jest śmieszny czy... tragiczny? Moliere go broń czy ośmiesza? A może to właśnie Filint reprezentuje zdrowy rozsądek molierowski? Tych spraw w ogóle w spektaklu nie było...

Intrygowało mnie również, dlaczego aktorzy nie byli w tym przedstawieniu sobą, lecz grali a la gwiazdy scen warszawskich. Ponieważ w tym stylu znalazła się również Mirosława Lombardo (à la Nina Andrycz) uznałam, że był to zabieg celowy i przemyślany. Niestety teatralnego ani żadnego innego uzasadnienia dlań nie znalazłam. Podejrzewam, że ten styl gry miał być pewnego rodzaju parodią, ale ani nie jestem tego pewna, ani nie wiem komu i czemu miało służyć owo podrabianie akurat Fronczewskiego (Schejbal), Janczara (Sośnierz), Andrycz...

Tego typu zagadek spektakl krył w sobie więcej. Np. scenografia, czy to, co szumnie scenografią nazwano.

Pseudonowoczesność dekoracji walczyła tu o palmę pierwszeństwa z kostiumami (męskie współcześnie kawiarniane rodem z „Panoramy”, damskie — właśnie, skąd damskie?). Jedno i drugie kiczowate, niemolierowskie, tandetne, nieteatralne. Sprawcami złego są: Marek Dobrowolski i Krystyna Kamler. Gwoli jeszcze mocniejszego zaakcentowania „współczesności” Moliera i jego „Mizantropa” poszczególne obrazy zamykały scenki pantomimiczne z towarzyszeniem zespołu Novi Singers Rzecz cała odbywała się w zupełnie niemal ciemnościach, bo mroczną są ścieżki, którymi chadza myśl autora, a jeszcze mroczniejsze te, którymi podąża idea reżyserska! Pantomimiki pełniły jak przypuszczam funkcję przerywników. Pewności całkowitej jednak co do tego nie mam. Być może były to kolejne „ozdobniki” interpretacyjne... Biedny, biedny Pan Moliere!

Cóż, nie wystarczy zewnętrzny, powierzchniowy sztafaż, aby coś stało się superwspółczesne. Czyż zresztą Moliere naprawdę owego współczesnienia potrzebuje?... Przedstawienie Louisa Barraulta było bardzo tradycyjne, wręcz klasyczne a jakże doskonałe i współczesne!

Alcest przegrywa proces, przegrywa z Celimeną, przegrywa z Filintem. Przecież uogólniając przegrywa on z urzędem, kochanką, przyjacielem. I tu powstaje niezmiernie bogate pole do spekulacji w kierunku nawet najbardziej współczesnej moderny, Tyko — musi to mieć jednak molierowski rodowód, molierowską konstrukcję i molierowski dowcip. I musi to być teatrem. Natomiast to, co zaprezentowano nam na Scenie Kameralnej nie posiada żadnej z tych cech. Kiedy wreszcie ktoś będzie miał w ogóle koncepcję na Teatr Kameralny? Scena ta staje się coraz bardziej nikomu niepotrzebna, a przecież np. w okresie dyrekcji Skuszanek i Krasowskiego pełniła ona istotną funkcję...

JUSTYNA HOFMAN

Teatr Kameralny we Wrocławiu: „Mizantrop” Moliera w wolnym przekładzie prozą Jana Kotta. Reżyseria — Maria Straszewska, scenografia — Marek Dobrowolski, kostiumy — Krystyna Kamler, opracowanie muzyczne — Zbigniew Piotrowski.